GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 90.

Dnia 31go Grudnia 1865.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine. à Paris.

RUSINIZM.

W wiekowym procesie, jaki Polska przeciwko swym ciemięzcom prowadzi, tylko siła materyalna, fałsze historyczne, obłuda i najsroższe ciemięztwo mają dotąd racyą, czyli przewagę. Temi środkami zaborcy Polskę ujarzmili i niemi ją dotąd trzymają. Innych nie ma i być nie może; bo naród, który nie podbojami ale dobrowolną unią różnych gałęzi jednego szczepu żył świetnie przez długie wieki, a swoje społeczeńskie i polityczne ułomności śmiało stawić może obok ułomności nie tylko takich państw jak Moskwa, Austrya i Prussy, ale i takich nawet co dzisiaj przodują w cywilizacyi i wolności całéj Europie; bo naród, którego wewnętrzne wady jemu samemu tylko szkodziły, a nigdy nie stanęły na zawadzie żadnemu rozwojowi myśli chrześciańskiéj, żadnego postępu nie wstrzymały; bo naród, którego szlachetne instynkta wyprzedzały nawet o wiele inne narody w uszanowaniu swobód sumienia, myśli i godności obywatelskiéj,—moralnie zwyciężonym być nie może gwałtem, podstępem i obłudą. Jego siła pozostanie zawsze nietknięta w dziejowéj sprawiedliwości i w téj głębokiéj wierze o świętości jego sprawy, która tyle klęsk już przetrwała, z każdéj wychodząc potężniejszą na przyszłość, bo głębiéj zapuszczoną w sumienie mass społeczeńskich.

Narody niepodległe mają chwile wielkich konwulsyjnych wstrząśnień, wychodzą z nich albo odmłodnione i spotęgowane na przyszłe koleje swego przeznaceenia, albo osłabione wewnętrznym rozstrojem, upadkiem ducha lub rozerwaniem jedności we własném swém łonie. Naród Polski miał także na ostatnich krańcach swojéj świetności gwałtowne wstrząśnienia wewnętrzne, częściowe wprawdzie, ale z gruntu podważające budowę, odkrywające wady społeczeńskie, które naglącéj i stanowczéj wymagały naprawy. Lud Ruski podniósł okropny bój przeciwko ciemięztwu panującego stanu; nie chciał, ażeby w jednéj i téj saméj Rzeczypospolitéj, ażeby w jednéj rodzinie Słowiańskiéj, najwyższa swoboda u góry wspierała się na najwyższéj niewoli u dołu. Owe wojny Kozackie, owe rzezie Humanskie, które tak boleśnie odzywają się dziś jeszcze w sercach prawych, nie są jednak niczém innem jak wojnami domowemi, jak krwawemi protestacyami ludu przeciwko ciemięztwu szlachty. Chytrość złych sąsiadów, pycha zwycięzkich przywódzców i nieudolność ówczesnych rządów Polski mogły skrzywić pozornie charakter czysto wewnętrzny tych wielkich czynów dziejowych, ale zmienić nie były w stanie natury społeczeństwa polskiego, ani osłabić téj unii braterskiéj ruskiego i lechickiego ludu, która po wyjściu z mgły piérwotnego błąkania się po książęcych turniejach, pięciowiekową solidarnością swoją zaręczyła nierozerwalną jedność Rzeczypospolitéj Polskiéj.

Próbę téj jedności wytrzymuje Polska zwycięzko od lat 100, od chwili jak zniszczenie politycznego jéj bytu stworzyło nierównie większe niebezpieczeństwo dla swobód osobistych i obywatelskich każdego, jak wszelki upór szlacheckich monopolów, jak krnąbrna niedbałość dawnych rządów o gruntowną naprawę upadającéj Rzeczypospolitéj. Lud Ruski zrozumiał od tego momentu, że krzywdy wyrządzane jemu pod słabemi rządami Polski nie miały żadnéj wyłącznéj przyczyny, ze nie były skutkiem żadnego szczególnego systematu postępowania, żadnéj nienawiści ku jego rodowym cechom, ku jego obyczajom, religii lub mowie, ale że to były krzywdy popełnione na ludzie wszystkich ziem staréj Rzeczypospolitéj przez panujący stan, który, przeżywszy epokę swojéj wielkości, nie umiał zaczerpnąć nowych sił narodowych w massach zapomnianych i odsądzonych od troski około ogólnego dobra, który w osłabieniu swojém nie umiał się oprzeć ani nienasyconéj dumie magnatów ani częściowym wybuchom fanatyzmu jezuickiego. Lud Ruski zrozumiał, że za te krzywdy nie on sam cierpi, ale cała Polska, że zbrodnia zozbioru pcrównała wszystkich w jednéj strasznéj niewoli, z któréj tylko wspólnemi siłami, wspólną a wytrwałą pracą wyjść może znowu odrodzona Polska, a z nia swobody, nie już uprzywilejowanéj klassy, nie magnatów, ani jezuitow, ale całego ludu Rzeczypospolitéj złączonego jedném prawem wolności i równości.

To też od upadku Polski aż do dni dzisiejszych nie ma w dziejach niedoli naszéj ani jednego faktu, któryby dowodził, że Ruś nie dzieli wspólnych nadziej naszych. O ile tylko ręka nieprzyjaciół Polski nie poddała bratobójczéj trucizny, o ile obcą była naturalnym instynktom wszystkich składowych części naszéj Ojczyzny, o tyle duch jedności pozostał nienaruszonym w swoich posadach, a jeżeli nie jednakową wszędzie i zawsze okazał gotowość do walki ze wspólnemi wrogami, to nigdy i nigdzie nie postawił odrębnéj myśli, starą i dobrowolną unią zrywającéj. Konfederacya Barska, wszystkie reformy za Stanisława Augusta, Konstytucya 3go Maja, Powstanie Kościuszki i wszystkie inne powstania odradzającéj się Polski mają jednę, wydatną cechę jedności narodowéj w silnym duchowym oporze zaborcom, a słabości w orężnych walkach, słabosci pochodzącéj wszędzie i zawsze z jednéj tylko przyczyny: z braku oświecenia i poruszenia mass ludowych. We wszystkich epokach upadku mieliśmy zdrajców, odstępców w Koronie, na Litwie i na Rusi. Na Targowicę złożyły się wszystkie ziemie Polski. Ale nigdzie nie pokazała się myśl oderwania którejkolwiek prowincyi albo od powszechnéj zdrady, albo od wspólnéj nadziei. W 1831 r. stósunek ludu do powstania wszędzie był jednakowy, na Litwie, na Rusi i w Koronie, bo wtenczas nieprzyjaciel Polski nie czuł się tak silnie jak później zagrożonym ideą powszechnéj wolności i braterstwa, a więc na lud Polski sieci swoich intryg nie zarzucił joszcze. Lud Ruski spiewał ciągle swe żałosne dumki przypominające dawny ucisk panów, a obok tego nienawidził tak zdrajców Polski jak i Moskali; wszędzie po Rusi rozlegała się pieśń: "Hej ty panie Potocki, ty wraży synu—zaprodałeś Litwu, Polszczu, Ukrainu...." A kiedy w r. 1846 rząd Austryacki użył za narzędzie do swojéj zemsty ciemnego ludu czystéj krwi lechickiéj, ludu dawnego województwa Krakowskiego, to na Rusi Galicyjskiéj, gdzie Szelów nie wysłano, lud wiejski nie dopuścił się ani jednego czynu nienawiści do swoich panów, ani jednym czynem nie pokazał, że chorągiew Powstania Narodowego, wywieszona wówczas w Krakowie, nie była jego chorągwią. Pamiętny jest także ruch ludu Ukraińskiego w r. 1854 przeciwko popom i czynownikom Moskiewskim. Była to chwila niezmiernéj wagi moralnéj. Lud Ruski zostawiony sam sobie, wolny od nacisku moskiewskiego i od wpływu szlachty, miał sposobność wynurzenia rzetelnych żalów swoich, i gdyby żywił jeszcze w sobie jakąkolwiek nienawiść do polskości, byłby to objawił w sposób niedwuznaczny, np. jaką nową humańszczyzną. Przeciwnie, Lud Ruski pokazał wtenczas, że jedynym jego wrogiem jest Moskwa wyobrażana przez popów i czynowników; do walki też z Moskwą wzywał panów swoich, lachów, ale ci mu powiedzieli: "nie pora." Lud Ruski kartaczowany i mordowany przez Moskwę zaniechał walki, powtarzając w ciężkiéj boleści swojéj: "w 1831 myśmy byli duraki, a teraz to lachy duraki." Tak

jest, raz Lachy duraki, drugi raz Lud Ruski duraki; raz szlachta zapomina o ludzie, gardzi jego potęgą, drugi raz lud polski nie ufa szlachcie, obojętnie patrzy na jéj heroiczne wysilenia, życzy jéj czasami szczęścia, ale sam czynnego udziału w walkach o niepodległość nie bierze. I oto jarzmo niewoli na wszystkich zarówno ciężty; wróg czuwa zdradziecko nad słabością naszą, szuka nieustannie nowych niezgód między nami, roznieca je, jednych ciągnie do siebie złotem i honorami, drugim poddaje fałsze historyczne jako pokarm duchowy, wynajduje co raz nowsze teorye rozdwojenia, by je przeciwstawić co raz groźniejszéj idei powszechnego oswobodzenia.

Zkądże się wzięła owa kwestya Ruska, która od kilkkunastu lat to tajemnie to jawnie nurtuje dotychczasową jedność narodową? Czyż Polska dopuściła się jakiéj nowéj zbrodni względem ludu Ruskiego, czy we wszystkich momentach swego przebudzenia nie wyciąga do niego skrwawionych rąk swoich, czy nie składa co raz silniejszych dowodów, że nikogo nie wyłącza od swobody, za którą tak wytrwale walczy? Czy w r. 1863 nie wywiesiła chorągwi powszechnéj wolności i powszechnego równouprawnienia? Czy w téj całéj agitacyi Ruskiéj, która wspólnéj sprawie narodowéj najsmutniejszém rozdwojeniem grozi, nie ma raczéj ręki wspólnego nieprzyjaciela?

Po skutkach, jakie sprowadza, wątpić o tém nie można. Ukuta w kuźni Austryackiego machiawalizmu, zrodziła najprzód Lwowskich Święto-Jurców opierających swoje dzieło na ścisłym sojuszu z Moskwą i na nienawiści do Polski. Ztamtąd przeniosła się do Uniwersytetu Kijowskiego, gdzie Moskiewscy profesorowie przerabiali swododnie historyą, wyciągając z niéj wszystko co było Polsce przeciwne, przekształcając lub tając wszystkie pomniki wspólnego rodu, wspólnéj chwały i niedoli. Ztąd wyrosła owa narodowość Ruska, którą młodzi słuchacze Polacy doprowadzili do potęgi najważniejszéj kwestyi stanu, kładąc ją jako piérwszy warunek swojego udziału w pracach narodowych Polskich, poświęcając dla niéj najgwałtowniejsze potrzeby kształcenia ludu we wspólnym obowiązku i wspólném oswobodzeniu.

Moskwa dopięła celu. Kość niezgody zręcznie rzucona sprowadziła pożądany skutek, gdyż odtąd rozdwojenie w obozie patryotycznym przybrało nową i szkodliwą postać. Nie chodziło już o samo równouprawnienie społeczne, religijne i polityczne, o zupełny wymiar sprawiedliwości ludowi ruskiemu, litewskiemu i koronnemu, ale o oderwanie Rusi od integralności Rzeczypospolitéj i przyznanie jéj praw oddzielnéj narodowości, złączonéj z Polską jakimś węzłem federacyjnym zaledwo. Rzecz uwagi godna, że ten nowy zamęt w sprawie narodowéj znalazł silne poparcie u najskrajniejszych rewolucyonistów Rossyjskich; kiedy bowiem panowie Herzen i Bakunin marzą dla swojéj ojczyzny o takiéj saméj jak Car terytoryalnéj wielkości, Litwie i Rusi przyznają prawo wyrzeczenia, czy chcą należeć do Polski lub nie, i na tém prawie opierają swój sojusz z patryotami polskimi Komitetu Centralnego, którzy, jak wiadomo, teoryą liberalistów Rossyjskich przyjęli, a na dowód, do starego herbu Polski z Orłem i Pogonią Archanioła ruskiego wstawili. Miało to być zadośćuczynienie wymagalnościom ludu Ruskiego, niejako rozbrojeniem domniemanych niechęci jego do Polski.

Dziś Moskwa kwestyi Ruskiéj już nie potrzebuje, do zwycięzenia Polski żadnych już posiłków nie szuka; agitacya Ruska szkodliwą by się stać mogła, gdyby pognębienie Polskiego powstania przeżyła. Dla tego téż Moskwa tępi dzisiaj żywioł Ruski w tém wszystkiém, co może mieć samodzielnego i szlachetnego, a mianowicie w mowie i obyczajach. Car, dla zamydlenia oczów Rusinom, nazywa sie teraz Carem Ruskim, a nie Rossyjskim. Lud Moskiewski i Ruski to jedno w teoryi Petersburgskich historyków; precz więc z polskością na Litwie i na Rusi; precz z marzeniami rusińskiemi bez Cara. Carskie prawosławie i Carska narodowość, to prawdziwa Ruś, Litwa i Polska.

Pod panowaniem Moskiewskiém nie widać więc dzisiaj żadnego ruchu Rusińskiego; profesorowie Kijowscy mają teraz inne zadanie. Ale lud Ruski jest jeszcze gdzieindziéj. W skład Galicyi wchodzi także Ruś Czerwona, do któréj Car rości sobie niezaprzeczone prawo. Trzeba więc korzystać z protekcyi, jaką rząd Austryacki Święto-Jurcom udziela, i tam zarzucić bujne nasiona przyszłego panowania Caryzmu. Ztąd to widzimy dzisiaj stronnictwo Carsko-ruskie na najwyższych urzędach w Galicyi; ztąd przerabianie języka ruskiego na język rossyjski; ztąd mianowicie ta uporczywa nienawiść Święto-Jurców do przeszłości i cywilzacyi Polskiéj.

Że rządy takie, jak Austryacki i Moskiewski, nie mogąc zwyciężyć moralnie Polski, chciwie chwytają wszelki nasz spór wewnętrzny, wszelką niezałatwioną sprawę naszą domową, ażeby z nich nową broń przeciw naszéj solidarności wyrobić; że się znajdują Polacy województw ruskich, litewskich lub koronnych, którzy poświęcają najświętsze prawa i potrzeby wspólnéj Ojczyzny dla interesu prywatnego, dla dogodzenia fałszywéj dumie lub żądzy niecnego zysku, to rzecz naturalna, gdyż nieprzyjaciele na grabieży, na ciemięztwie i obłudzie swoje panowanie opierający wszystkie środki za godziwe uważają, a każden naród, mianowicie w nieszczęściu pogrążony, ma swoich niewiernych synów, swoich Judaszów, którzy go w każdéj chwili za srebrniki sprzedać są gotowi. Ale że ludzie prawi, mający pretensyą do przodowania w trudnych kolejach narodowi, do znania jego przeszłości i do pojmowania warunków jego oswobodzenia, nie poznali jeszcze sprężyn, które tak nazwaną kwestyą Ruską poruszają, to rzecz smutna, gdyż dowodzi, że skrzywienie publicznego rozsądku daleko już zaszło pod panowaniem długiéj a ciężkiéj niewoli, i że prawdziwy patryotyzm polski ustępuje miejsca patryotyzmowi zaściankowemu, który, dla tego właśnie że zaściankowy, daleko łatwiéj przez wspólnego nieprzyjaciela pokonanym być może.

Co do nas, z jakiéjkolwiek strony spojrzymy na sprawę ludu Ruskiego, czy z historycznéj, czy ze społeczeńskiéj lub narodowéj, wszędzie ją widzimy ściśle złączoną ze sprawą całéj Polski. Lud Ruski, tak jak lud Korony i Litwy potrzebuje przedewszystkiém oswobodzenia z więzów niewoli zewnętrznéj, z niewoli ciemnoty i nędzy; tego oswobodzenia nie da mu żaden z ciemięzców Polski, ani żadne oderwane na niesprawiedliwości oparte dążenie, ale je dać może silne zjednoczenie wszystkich części staréj Rzeczypospolitéj Polski. Jak szlachta, mieszczanie bez ludu wiejskiego, tak Ruś i Litwa bez Polski a Polska bez Rusi i Litwy, jarzma niewoli nie zrzucą. Tylko potęga jedności narodowéj, tylko solidarność poczucia obywatelskiego we wszystkich warstwach i ziemiach może wyrobić tę wielką siłę woli, serca i rozumu, która jedynie jest zdolną tworzyć ludzkie cuda, a bez których wszelkie zabiegi i krzątania nie zmienią postaci swéj karłowatéj i nieprzyjaciół nie zwyciężą.

Polska, a raczéj stan, który jéj niegdyś przewodniczył, ciężko zawinił względem ludu Ruskiego, tak jak względem ludu całéj Polski, przyznajemy to wszyscy z boleścią, i za to ogrom długich boleści znosimy, ale gdyby te winy nie miały pewnego usprawiedliwienia w współczesnéj cywilizacyi i w nierównie większéj niewoli, jaka w innych, dziś oswobodzonych krajach na ludzie wiejskim i miejskim ciężała, to w interesie dobra ogólnego, w interesie wspólnego oswobodzenia należałoby koniecznie zapomnieć o nich a zwrócić uwagę przede wszystkiém na objawy teraźniejszego ducha braterstwa, wolności i równości, tak jasno narysowane na ostatnich mianowicie kartach naszych narodowych dziejów. Tam tylko, w tych wielkich, uroczystych objawach duszy narodowéj, leży grunt wspólny dla Litwy, Rusi i Korony. Ten grunt powszechnego oswobodzenia uprawiajmy starannie i niezmordowanie, a dojdziemy do celu. Nie targujmy się o warunki udziału w wspólnéj pracy, bo cel nasz i obowiązek jest jeden, jak niewola jest jedną. Nie odgrzebujmy sporów języka, wiary i obyczajów, bo nam nie o formę idzie, ale o rzecz. Wszak są Polacy, co po polsku mówią, a po moskiewsku myślą. Dziennik Warszawski bardzo dobrą polszczyzną najhaniebniejsze potwarze na Naród Polski miota. Wszak są katolicy Polacy, których wierność dla Cara równa jest podłości. Wszak szlachcic w kontuszu, byleby chłopa ciemiężył, Wielopolskiego był przyjacielem, niebezpiecznym dla Moskali nie będzie. Niechże więc Rusini mówią po rusku, byleby po polsku, a nie po moskiewsku, myśleli; niech Boga chwalą w cerkwi, byleby tego co na niebie, a nie tego co w Petersburgu; niech swoje dumki śpiewają, tylko za wolnością i za braterstwem z braćmi Lachami, którzy równie jak oni cierpią i równie z nimi swobody pragną. A kiedy przyjdzie chwila zbawienia, to jako wolni i równi

staniemy przed oswobodzoną naszą krwią Ojczyzną, a ona zarówno przytuli nas do swego łona, czy się Mazurami, czy Litwinami, czy Rusinami, czy katolikami, czy prawosławnymi, czy téż izraelitami nazywać będziemy.

O REWOLUCYONIZMIE NOWOCZESNYM.

KURS JENERAŁA MIEROSŁAWSKIEGO W 1865 R.

Odczyt XV[ty].—Okres Powstańczy.—Rewolucya Batawska. Statuderat Gwilhelma Oranii.

Wszystkie pozory obojętnego zachowania się Batawów wobec Belgijskiego oporu myliły bardzo bandytową ekonomią ciemięzców, i o nie właśnie roztrzaskać się miały wszystkie ich miecze, pale, czy obcęgi. Znowu się sprawdza tutaj ta bezwyjątkowa rewolucyonizmu maxyma, że na przeciwległych spodach ciemięztwa a powstania leży zawsze wielkie zadanie ekonomiczno-społeczne, którego żadna ze stron wojujących pominąć nie zdoła. Ta zaś strona w końcu największym wojownikiem i politykiem, która je na swoją korzyść, choćby ostatnią kroplą krwi swojéj i ostatnim groszem rozwiązała. Systemat fiskalny Tępiciela, na mocy którego zaręczył swojemu panu zwrot całego złota Ameryki do skarbu Madryckiego, bardzo miernie się powodził w prowincyach Belgijskich, ale z krajów nadmorskich zgoła nic wycisnąć nie zdołał. Za uczęszczanie na kazania nocne pod gołém niebem iśdź na męki, jeszcze jak na męki wszelakie szedł Hollender bez szemrania; ale żeby za to zwracać reale ciężką pracą na lenistwie hiszpańskiém zarobione, co tego to za wiele! "Te mokre salamandry zagaszają najdzielniejsze ognie inkwizycyi, ani uncyi złota wytopić z nich niepodobna!" donoszono Tępicielowi z Amszterdamu. Owoż na co się przydała Carowi katolickiemu cała sława jego wodzów i cała świętość jego inkwizytorów jeżeli na odwojowanie lub odeklnięcie skarbów wyłudzonych caratowi przez lichwiarzy, kramarzy i żeglarzy Niderlandzkich? Laury Tępiciela żółkły w oczach dworzan Eskuryalu w miarę jego samochwalczéj niemocy na polu finansowém. Tylko szczególnéj do niego słabości króla winien był pięcioletnie swoje wielkorządztwo na tych jałowych zgliszczach, ale skoro zamiast zasilać skarb metropoli żniwami swoich pożarów, począł owszem pana nudzić o dosypywanie do nich Madryckiego złota, wtedy zaczęto uważać, że posąg, który sobie wystawił w Antwerpii, przerasta wszystkie posągi królewskie.

Natenczas i najsroższym katorżnikom hiszpańskim przyszedł skrupuł, czyby nie użyć świdra, gdzie topor, pal i węgle Albejskie nie pomogły. Sumienny zbrodniarz doznał całéj niewdzięczności zbrodniarzy niesumiennych. Taki los spotka za pół wieku Wallensztejna, bo tyrania zawsze i wszędzie jednako mylić się skazana. Cały téż rozum rewolucyi polega na statecznéj zawziętości w doczekiwaniu przesilenia się tortur i tego przesądu ciemięztwa, że naród, co się nie dał zamordować, może da się okłamać. Jest to obłąd symetrycznie odpowiedni obłędowi półrewolucyonistów, którzy marzą ciągle, że ciemięztwo, co się nie dało pobić w polu, da się rozbroić argumentami parlamentarskiemi. Jednakże odwołując Alwareza Toledańskiego (1572), niepodobna było wracać do obustronnie zszarzanéj regencyi Małgorzaty i Granvella. Na okłamanie sknernych męczenników posłano najokazalszego Granda Iberskiego, Wielkiego Komandora Kastylii, don Ludwika Rekenzesa. Ten nadzorca i moderator don Żuana w morskiéj krucyacie przeciw Turkom, miał przekupstwem, rozrzutnością i perswazyą wyłudzić od przywróconych stanów Siedemnastu Prowincyj podatki przepadłe z procentami od procentów w dziesięcioletniéj pożodze. Głupstwo prawdziwie nie do pojęcia ze strony tak już cynicznie zdemaskowanéj tyranii! Tu uwydatnienie doniosłéj maxymy M. Mochnackiego, że naród w jakikolwiek sposób zgnębiony konspiruje: pod srogim rządem bo musi, pod łagodnym bo może; a zatém że wszelkie zniżanie gammy ciemięztwa jest bezpardonną dlań pomyłką.

Jakoż zaledwie wieść się rozeszła po Niderlandach o popadnięciu wzorowego tępiciela w Eskuryalską niełaskę, wnet kraj cały od południa do północy zatrząsł się zarazem pociechą i zemstą. Arystokracya co się wczoraj zanosiła od wdzięczności i podziwu dla kata, że jéj pozwalał podawać sobie głownie i stryczki na chamów, znowu jęła się rwać na sobie łańcuchy złotego runa i pić do chamów z miski drewnianéj. Stany zwołane przez nowego wielkorządzcę do Bruxelli dla porozumienia się konstytucyjnie nad zaległościami podatków, opodatkowały wprawdzie swoich wyborców, ale potajemnie, dla podania floty i wojska narodowego w ręce niezrażonego żadnemi klęskami Gwilhelma; jawnie zaś i z wielkim hałasem zażądały od Komandora Kastylskiego zwrotu summ niekonstytucyjnie wyciśniętych i wyparzonych przez jego poprzednika. W tém właśnie, pękając jak milion gromów z jednéj błyskawicy nad całą reformacyą europejską, rzeź S[go] Bartłomieja ostrzega najumiarkowańszych, że między berłem uniwersalném a jakąbądź ludów swobodą rozwarła się przepaść, którą chyba wszystkie trupy jednego lub drugiego obozu zapełnią. Tém mniéj zrozumieć podobna, jakiém roztargnięciem tak namyślny Tyberyusz mógł obrać ku obluzowaniu jarzma Niderland akurat moment, w którym dwunastoletni jego spisek na dworze Walezyuszów wybuchał nareszcie najstraszliwszém zwycięztwem? W tém Bóg katolicki dziwnie się pokazał nie łaskaw na rozum swojego sługi. Tu téż po raz drugi a niepowrotnie, mąż Niderlandów występuje z tułaczego zaćmienia.

Nigdy pojedynczy człowiek (indywiduum) prozaiczniéj a więc rzetelniéj i pożyteczniéj dla historyi nie uosobował w sobie wszystkich nieszczęść swojego narodu od Gwilhelma Oranii ku schyłkowi Albejskiego wielkorządztwa. Bo téż niech Bóg strzeże pognębione sprawy od ludzi *nadzwyczajnych*, od romansowych bohatérów, od olbrzymiości wydętych na wyrost swojego czasu, plemienia i pokolenia, które wedle słów poety są "jak ule zbyt wielkie, co miodem zapełnić się nie mogąc, stają się gniazdem jaszczurek." To tylko mistyfikatorowie swojego czasu i swojego pokolenia, jak oni widać romansowego i fałszywego. Co owszem równy zaszczyt przynosi patryotyzmowi Batawskiemu i jego rewolucyjnemu przedstawicielowi, to że przy trzeźwym i zdrowym sensie swoim, piérwszy od drugiego nie damagał się cudów, lecz tylko zacności i wytrwałości, a że wzajemnie zacny i wytrwały porażeniec nie zwodził upadłego narodu blichtrami swojéj magii książęcéj, lecz statecznie mu powtarzał: "jam dzisiaj prosty rzemieślnik, tyle akurat przyniosę wam zwycięztwa i wolności na ile mi dacie piéniędzy i krwi waszéj; coście dotąd wydali widać wcale nie wystarczało i nie rachuje się, skoroście jeńcami a ja tułaczem; chcecie żebym co robił, to płaćcie, słuchajcie i bijcie się; jam zawsze walczyć i umierać gotów, ale zwycięztwa wam nie przyrzekam, bo te od was samych, nie ode mnie zależą."

Daremnie kwestujący poparcia to u swoich krewniaków, to u ryżéj kapryśnicy co z wyżyn zamorskiego tronu igrała losem Niderland, to od kalwinów i malkontentów Francuzkich, Gwilhelm zarazem wyczerpał do szczętu hipotekę swoich niezmiernych majętności skonfiskowanych, w przypuszczeniu żeby je nawet odwojował. Prócz wolą nieugiętą i cichém zaufaniem skromnéj liczby współziomków, niczém już nie wystawał po nad swoimi towarzyszami wygnania. Po kryjomu przemykać się musiał po Francyi i Niemczech, z równą zawziętością ścigany przez drapieżnych wierzycieli jak przez siepaczy Filipa. Szanowna żonka, córka Maurycego Saskiego, odbiegła sponiewieranego emigranta wraz z łaskami bałamutnéj fortuny, wytykając go na zgrozę całym Niemcom Luterskim, za roztrwonienie jéj posagu na bezbożne szaleństwa. Książe d'Albe porwał mu starszego syna i odesłał Filipowi II na zakładnika, gdzie nieszczęsny błazen, oddany na pastwę mnichom, wyrzekł sie rodu swojego i ojczyzny. Skrytych błogosławieństw nie dosłyszał, a tylko obelgi, przekleństwa dawnych skonfederowanych, dziś pozłacanych fagasów ciemięzcy, którzy *bankrutowi i zbiegowi* przypisywali wszystkie przegrane i wszystkie plagi rozbrojonego kraju. W ciągłém złudzeniu tajemnie żebranego przebaczenia za pośrednictwem Granvella i byłéj Regentki, nawet współemigranci stronili od *Xięcia bez ziemi* jak od zapowietrzonego; pozostały mu się do niezmordowanéj posługi dwie szlachetne dusze: brat Ludwik z ułamaną szablą w zanadrzu, i Marnix de St. Aldegonde, sekretarz, emisayrusz, kwestarz, negocyator, zgoła niezmiernie zabiegły Kołłątaj przy niezmiernie rozumnym Kościuszce. Jakiż to niewyczerpalny przedmiot rozmyślania dla naszego czy to szlacheckiego czy to emigranckiego patryotyzmu! Taką bo i u nas zamroką osłania się

duch narodu w każdym przedziale pomiędzy dwiema wskrzeszalnemi próbami.

Taka była sytuacya zbawcy i zbawionego przezeń narodu na początku roku 1572, kiedy po dostąpieniu najwyższego szczebla swojéj tyranii, Tępiciel potknął się nareszcie o ów własny systemat fiskalnego rabunku, który z wielu względów dałby się przymierzyć do przyszłego edyktu restytucyjnego Wallenstejna. Exasperacya Hollandyi, Brabantu i Flandryi wybuchała wszystkiemi szczelinami uciśniętego społeczeństwa; jednakże patryotym tych krajów tak nizko spadł w czci własnéj, że trzeba mu było jeszcze mniéj spodziewanego nieszczęścia, ażeby go zmusić do zawierzenia swojéj odwadze wobec garstki urągających mu Hiszpanów. Dotąd, ciągle i wszędzie od lat tylu panoszące się ich okrucieństwa nad ludem przełamanym do warsztatowego i kramowogo domatorstwa, prędzéj lud ten z rodzinnych warztatów i kramów wygnały, aniżeli go zdecydowały do rzetelnego powstania. Cztery do pięciu kroć sto tysięcy jedynych na świecie rzemieślników rozpierzchło się tym sposobem przed mękami inkwizycyi lub przymusowemi podatkami do Niemiec północnych, do Francyi, a najwięcéj do Anglii, gdzie kalwinizm bujno-mściwie zakwitał pod panowaniem Elżbiety. Takiém przyswajaniem sobie przemysłu Niderlandzkiego, królowa Angielska najdotkliwszy wprawdzie zadała cios nienawistnéj sobie Hiszpanii; ale to była samolubna spekulacya, niszcząca sameż Niderlandy, bez żadnéj pociechy dla ich mąk pod jarzmem hiszpańskiém; bez najmniejszego współczucia czy to dla ich narodowości, czy dla ich reformacyi religijnéj. Najłatwiéj emigrować było amfibycznym Batawom; ale lud ten hardy i przedsiębierczy, zamiast szukać tułaczego chleba na eskadrach angielskich, do czego rząd Elżbiety chciwie go kusił, wolał na własną rękę przemycać, korsarzyć, a osobliwie polować po bezmiernych przestworach oceanu na *galiony* amerykańskie. Ten przemysł hazardowy, wszelkiemi patryotyzmu podnietami pozorowrny rozwinął instynkta żeglowniczo-wojenne prowincyj nadmorskich, akurat w miarę hiszpańskiego ciemięztwa. Jednocześnie Filip II tracił spokojną i tanią posługę przewozową, jaką wprzódy oddawały koloniom hiszpańskim statki hollenderskie, a widział skarby swoje zagrożone po wszystkich szlakach morskich. Ktożby lepiéj od téj służebnéj wczoraj marynarki znał obyczaje, jeografią i sekreta gospodarskie świata hiszpańsko-zamorskiego; ktoż zatém niechybniéj i bezkarniéj mógł zrujnować pana swojego, jak ci wczorajsi jego faktorzy i dostawcy?

Tu téż dopiéro *fiat lux* w pochmurnym odmęcie téj rewolucyi, szukającéj daremnie od lat kilkunastu swojéj formy powstańczéj. Powiedziałem, że każda rewolucya rzuca się i bredzi w malignie niemowlęcéj męczarni, dopóki sobie nie wyboli skorupy i pazurów wyłącznie odpowiednich obyczajowéj ekonomii ludu chcącego a nie umiejącego powstać. I tego nie dość, bo aż dopóki lud ten nie poczuje cały, na wskróś, niby dojęty dreszczem doszpikowym, że między wytrzeszczeniem tego przyrodzonego oręża a zupełną zagładą nie ma dlań żadnego środka; albowiem nie ma w stworzeniu zwierzęcia nierezolutniejszego od człowieka, dopóki mus nieodzowny nie wyręczy jego chwiejnéj woli, a raz zdecydowanego, zachwyt rewolucyjny nie uniesie na swoich nadludzkich skrzydłach do mety zamierzonéj. Dla powstania Niderlandzkiego, po daremném wypróbowaniu innych orężów, dopiéro *korsarka* tém się stała, czém późniéj dla Greków łamiących jarzmo tureckie, czém najprostsza balistyka dla powstań góralskich, czém Tabor dla powstania Czeskiego, czém może kiedyś nareszcie dla nas samych stanie się massowa kosynierka. Jednak jak nasze partyzantki szlacheckie, tak i ten oręż byłby pozostał w ręku Szubrawców morskich nędzną industryą rabusiów i przemycantów li ku zubożeniu i wyludnieniu własnego kraju wymyśloną, gdyby okrutniejsza od miecza hiszpańskiego wyrocznia nie zmusiła rabusiów i przemycantów, pod karą zatraty, zostać ową drewnianą cytadelą, w któréj i Temistokles ocalił niegdyś swoje Niderlandy!

(Dokończenie Odczytu nastąpi.)

Dzienniki krajowe potwierdzają wiadomość, że na Litwie, mimo szatańskich wysileń Moskwy, rzadkie są przykłady upadku ducha; massy przejęte gorącą miłością wiary ojców, silny stawiają opór przemocy, któréj wymysły zdzierstwa i barbarzyńskiéj zemsty rozbić się muszą o instynkt ludowy i o wrodzone uczucie sprawiedliwości, nie dające się oszukać żadnemi sofizmatami, a tém mniéj drapieżnością moskiewską.

Moskwa nie przestaje robić wielkich wojennych przygotowań; nad granicą Galicyjską koncentrują się znowu siły wojska, a nadto, wedle najnowszych wiadomości, nowy pobór rekruta ma się odbyć w całém cesarstwie w miesiącu marcu 1866 r.

Dnia 16 grudnia zebrane w Gnieźnie obie kapituły archidyecezyi Poznańskiéj wybrały jednogłośnie przez aklamacyą nuncyusza papiezkiego hrabię Ledóchowskiego arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim. Wybór ten natychmiast ogłoszono w katedrze.

Na jedném z ostatnich posiedzeń tegorocznego sejmu prowincyonalnego Poznańskiego, wniosek p. Łubieńskiego przesłania petycyi do króla Prusskiego, o amnestyą dla uwięzionych Polaków, został odrzucony większścią 23 głosów przeciw 21. Jeden tylko głos polski padł po stronie niemieckiéj, to jest przeciwny wnioskowi.

Dziennik Poznański z 13 grudnia donosi: Jak dalece ruch polityczny (raczéj umysłowy, P. R.) w stolicy mianowicie Królestwa się wzmaga, dowodzi, że w roku przyszłym w saméj Warszawie wychodzić będzie 35 pism czasowych, a mianowicie: 1) Dziennik Warszawski; 2) Warszawskij Dnewnik po rossyjsku; 3) Gazeta Policyjna; 4) Gazeta Warszawska; 5) Korespondent przemysłowy, rolniczy i handlowy, dodatek do Gazety Warszawskiéj 6) Gazeta Polska; 7) Gazeta Rolnicza; 8) Gazeta handlowa; 9) Gazeta muzyczna i teatralna; 10) Kuryer Warszawski; 11) Kuryer Świąteczny; 12) Kuryer Codzienny; 13) Biblioteka Warszawska; 14) Pamiętnik Towarzystwa Lekarzy; 15) Pamiętnik Naukowy; 16) Ekonomista; 17) Merkury, dodatek do Ekonomisty; 18) Przegląd Techniczny; 19) Przegląd Katolicki; 20) Zwiastun Ewangeliczny; 21) Tygodnik illustrowany; 22) Przyjaciel Dzieci; 23) Wędrowiec; 24) Opiekun domowy; 25) Kłosy; 26) Zorza; 27) Kmiotek; 28) Tygodnik lekarski; 29) Przegląd tygodniowy życia społecznego; 30) Rodzina; 31) Bazar; 32) Bluszcz; 33) Tygodnik mód; 34) Kółko domowe; 35) Goniec leśny i wiejski. Nadto dwa pisma czasowe wychodzące na prowincyi: 36) Kuryer Lubelski, wychodzący w Lublinie; 37) Gazeta Łodzka (w języku polskim i niemieckim) w mieście Łodzi.

Z Monachium piszą do *Dziennika Poznańskiego*: Ze wszystkich narodów niemieckich, Bawarzy może najwięcéj sympatyzują z Polakami. Bawi tu naszych około 300, i jest nadzieja, że jeżeli jaka księżna, albo inna pani lub pan rossyjski, nie będzie potrzebowała szukać zdrowia u kąpieli bawarskich, to nasi, z których prawie ¾ pomieściło się w warsztatach i w fabrykach, nie zostaną przez policyą wydaleni, jak się to wydarzyło dwa razy w 1864 r. Zachowanie się naszych jest bardzo dobre i gdyby nie kilka wypadków gorszących, które popełnili w imieniu polskiém jacyś nieznani przyjezdni, to nie byłoby powodu do skargi. Pomimo to, nie wytworzyła się tu żadna siła wspólna, publiczna. Towarzystwo wzajemnéj pomocy, parę razy dźwignięte, upadło. Emigranci tutejsi zostają bez związku z sobą, są rozproszeni, nic nie czytają i niczém wyższém się nie zajmują.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się X oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na nastęny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.